

OPIEKUN DZIATWY



Nr 7

Czwartek dnia 27 października 1927

Rok I

Na uroczystość wszystkich Świętych i na Dzień Zaduszny.

We wtorek, dnia 1 listopada przypada uroczystość Wszystkich Świętych. Wszyscy w dniu tym winni modlić się do Oregdowników: „Wszyscy Święci Pańscy, módlcie się za nami!”

Słuszną jest rzeczą, abyśmy do Świętych Pańskich się modlili. Oni sami z własnej mocy nie mogą nam wprawdzie łask udzielać. Ale ponieważ są w niebie, tak blisko tronu Boskiego i Pan Bóg ich bardzo kocha, przeto wyjednywają nam tem łatwiej dobrodziejstwa, które nam są potrzebne.

A przecież każdemu z ludzi potrzeba tak wiele łask i darów, aby zaznać choć odrobinę szczęścia na ziemi, a kiedyś dojść tam, gdzie Święci Pańscy w obliczu majestatu Bożego wiecznych używają radości. Potrzebne nam życie i zdrowie; każdy pragnąłby być wolnym od trosk, nieszczęść i kłopotów; należy żyć religijnie i cnotliwie. A co do dzieci, to nie mogą się obyć bez posłuszeństwa wobec Rodziców, bez pilności i wytrwałości w naukach, aby im się w szkole dobrze działo, aby robiły postępy w naukach i wyrosły na zacnych ludzi i dobrych Polaków.

W modlitwach tych chodzi o uproszenie łaski i opieki dla żywych. Ale i o zmarłych pamiętać nam należy. Dlatego wzywa Was dziś Kochane Dzieatki, Opiekun do modlitwy za dusze zmarłych, którym poświęcona jest środa 2 listopada, jako dzień zaduszny.

Oto nie ma zapewne nikogo na świecie, któryby nie opłakiwał straty jakiejś drogiej sercu osoby. Jednym zabrała śmierć matkę, innym ojca, innym brata, siostrę, krewnych lub przyjaciół.

A obowiązkiem naszym jest pamiętać o duszach zmarłych i modlić się o wieczną dla nich szczęśliwość. Niejednej duszy czcze modlitwą naszą skrócimy męki czyścicowe i przyspieszymy wejście do Królestwa wiecznej szczęśliwości. A tam one się nam za naszą pomoc odwdzięczą i też przyczynią się za nami, aby modły nasze i prośby były wysłuchane.

Mianowicie pamiętajcie, Kochane Działki, pomodlić się za dusze zmarłych, które znikąd pomocy nie mają, to jest, o których zupełnie zapomniano. Również westchnijcie za spokój dusz naszych bohaterów, królów i hetmanów polskich, oraz tylu i tylu poległych na pobojuwiskach polskich w obronie Wiary św. i Ojczyzny lub straconych, albo zmarłych na Sybirze i w ciemnicach więziennych.

Życzera modlitwa dobrych dziełek jest najskuteczniejszą. To też modlitwa Wasza sprawi wielką ulgę duszom zmarłych, potrzebującym pomocy, a one odwdzięczając się Wam za to, przyczynią się potem za Wami, aby Pan Bóg Wszechmogący wysłuchał prędzej próśb Waszych i hojnie Wam teraz i w całym życiu błogosławił.

A teraz, Kochane Działki, kończy i serdecznie Was pozdrawia

Wasz Opiekun.

Hej na groby!

Hej! na groby — Bracia mili,
Spieszmy dzisiaj wraz!
Jęki dzwonów w owej chwili
Już wołają nas!

Do tych mogił, do cmentarzy,
Gdzie Ojcowie śpią,
Do miejsc świętych — do ołtarzy,
Prześlągniętych łażą.

Złożmy wieńce — złożmy żale
Tam, gdzie drogi grób,
Ciche modły wznosmy stale
Dziś u Boga stóp.

By duszyczki braci śpiących,
Zwołał miły dzwon.
Do niebieskich gmachów lśniących
Tam, przed Boga tron!

Pies Aras.

W pewnym domu był pies dosyć wielki, który się wabił Aras. Opowiem wam o nim prawdziwe zdarzenie.

Raz przed wieczorem uspiła mamka najmniejsze dziecko i wybiegła z pokoju do ogrodu. Przy łóżeczku został sam tylko Aras.

Może po kwadransie uczuła mamka, że ją z tyłu pociągnęło coś za suknię. Ogląda się czempędzej, patrzy, a tu Aras trzyma ją zębami mocno za sukienkę.

Z początku myślała, że pies zrobił to tylko dla zabawki, chciała go więc odpędzić od siebie. Aras jednak nie dał się ruszyć z miejsca. Okazywał przytem niespokojność. Wnet zaczął szczekać i skomleć, potem natarczywie przesuwać się koło mamki, jakby jej chciał powiedzieć:

— Proszę cię, chodź ze mną, chodź natychmiast do domu.

Mamka zrozumiała wreszcie żądanie Arasa i domyśliła się, że ją ciągnie do domu. Zwróciła się zaraz w tę stronę, aby się przekonać, co się tam stało?..

Aras z radością machał ogonem, szczekał głośno i wesoło

skakał około mamki tak, że nieraz nie mogła krokiem postąpić naprzód. Dopiero gdy spostrzegł, że mamka z pewnością zmierzła ku domowi, przestał szczeekać i szedł spokojnie przed nią do samego domu, czasem tylko spoglądając za siebie, czy mamka idzie za nim.

Wszedłszy do domu, Aras naprzód wybiegł na schody. Mamka otworzyła drzwi do pokoju dziecinnego i nie bez zdziwienia zobaczyła, że mała dziecina wcale nie zasnęła, gdy odezła od niej, lecz, że siedzi w łóżeczku i płacze, cała czerwona na twarzy.

Dziecina bowiem obudziwszy się natychmiast po odejściu mamki z pokoju, zobaczyła się samą i dlatego zaczęła rzewnie płakać. Usłyszał to Aras, który w pobliżu łóżeczka leżał na tapczanie i zaraz wybiegł z pokoju, by wyszukać mamkę i sprrowadzić ją do dziecicięcia.

Żle zrobiła mamka, iż odeszła od dziecka, ale któż nie pochwali Arasa, który się tak pięknie przysłużył młodej dziecinie?

Gdy dziecina podrosła i opowiedziano jej o tem zdarzeniu polubiła jeszcze bardziej Arasa i niejednen dobry kęsek, czy to chleba, czy kiełbasy dawało dziecko Arasowi, jako nagrodę.

NASZ KACIK

Kochane dziatki, kilka razy pisałem już do was w sprawie pisania liścików. Otóż mało jest dzieci, które piszą do „Opiekuna”. Dziś oto podaję jedyny liścik, który nadeszła Helena Grzegorzcyk z Ludowic. „Opiekun” cieszy się bardzo, że otrzymał liścik od dzieci, które znajdują się dopiero 5 lat w Polsce.

Wprawdzie nadeszły rozwiązania zagadek ale pomimo rozwiązania — ani słóweczka więcej.

Piszcie Działki do „Opiekuna”, o tem co się dzieje u was w szkole, w domu, we wiosce — co wam najlepiej podoba się z „Opiekuna Działki”. Tematu do pisania chyba nie zabraknie.

„OPIEKUN”.

Ludowice, dn. 20. X. 27 r.

Pierwszy raz ośmielałem się napisać do kochanego „Opiekuna Działki”. Bardzo się ucieszyłam jak odebraliśmy taki śliczny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego”. Ja i moja siostrzyczka Klarcia uprosiłyśmy

mamusię, ażeby nam zaabonowała „Głos Wąbrzeski”, bo nam się bardzo podoba. Ja liczę lat 13 i chodzę drugi rok do szkoły i to do czwartego oddziału. My jesteśmy już pięć lat w Polsce, bo przedtem mieszkaliśmy w Niemczech. Ja mam jeszcze dwie siostry i jednego braciśzka, który skończył 5 lat, ja jestem najstarszą z rodzeństwa. Życzę Opiekunowi wszystkiego dobrego

Z poważaniem
Helena Grzegorzcyk
z siostrzyczką Klarcia.

ZŁOTE MYŚLI

Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność.

Myśl dobra w nieszczęściu jest połową szczęścia.

Bez pilności i ćwiczenia praca nie ma powodzenia.

Okręt „Nadzieja“ i jego mechanik.

B A J K A

III.

Wśród tych ostatnich był mąż pewien, który od lat najmłodszych walczył zawzięcie z tyranami Polopolisu i marzył wbrew oczywistości o zbudowaniu „Nadziei“, któraby wyzwoliła jego współobywateli z niewoli wrogów i przywiodła na wyspy Szczęśliwe. Był on jednym z pierwszych, którzy plany okrętu układali, a potem jego budowę przeprowadzili. Trapił się też bardzo, widząc, jak „Nadzieja“ błąka się po pustyni wodnej, daleka od wysp szczęśliwych, a narażona na burze i sztormy morskie. Postanowił też, że za wszelką cenę musi ją uratować.

Człowiek ten był mechanikiem okrętowym i miał pieczę nad machiną parową i kotłownią. Powziął plan śmiały i ryzykowny, aby „Nadzieję“ uratować. Niezgoda wśród pasażerów i zaciętość wzajemna były tak wielkie, że ani żadna mądra rada, ani prswazja nie znajdowały do ich rozpalonych głów przystępu. Postanowił więc narzucić im swoją wolę siłą.

Porozumiawszy się z palaczami okrętowymi i częścią załogi, która go bardzo kochała, znając go jeszcze z czasów walki z tyranami Polopolisu, dokonał pewnego pięknego majowego poranka zupełnego przewrotu na okręcie. Usunął siłą wybranego przez podróżnych kapitana i sternika, a na ich miejsce postawił swoich, ślepo mu posłusznych stronników, którzy na jego rozkaz skierowali okręt w kierunku południowym, gdzie miały się znajdować wyspy Szczęśliwe.

Statek drgnął pod gwałtownym zwrotem steru ujętego w krzepkie dłonie i popłynął z wolna na południe. Wśród pasażerów, dokonany siłą zamach wywołał z początku ogromne oburzenie i gwałtowne protesty, ale mechanik miał na swe usługi sikawki parowe, które wkrótce rozproszyły i uśmierzyły niezadowolonych demonstrantów. Pasażerowie „Nadziei“, przyzwyczajeni do samowoli tyranów w Polopolisie, poczuwszy nad sobą silną wolę mechanika spokornieli i poddali się swemu losowi.

„Nadzieja“ żeglowała coraz pomyślniej na południe. I byłoby wszystko dobrze, bo i załoga i podróżni widzieli, że niegościnnie zimny ocean Północny zmienia się stopniowo na łagodniejsze i cieplejsze morza, a w dali hen gdzieś tam na południu mająceję jakieś niewyraźne kontury lądów, może właśnie tych poszukiwanych wysp Szczęśliwych. Byłoby więc zapewne wszystko skończyło się szczęśliwie, ale mechanik, uniesiony powodzeniem i chwałbą swych stronników stracił poczucie rzeczywistości i trzeźwy sąd i pozwolił się unieść swemu bujnemu temperamentowi.

Widział on przez długi czas podróży, jak nagromadzona w kotle para nie idzie całkowicie do maszyny, lecz w dużej części ucieka przez szpary i nieszczelności kotła, przez słabo dociśniętą klapę bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)